Październik 2009

MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

158

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE"

ERG 2009

Tegoroczny ERG organizowali w trybie awaryjnym Cieszynka i Nowy. Na miejsce zakończenia wybrali Srebrną Górę. Zakończeniowa zabawa miała się odbywać jak na sławetnym ERG-u w 1982 r w jednym z fortów. Niestety, brak zgłoszeń spowodował, że impreza omal nie została odwołana. Nowy zmienił jednak co nieco założenia i w rezultacie – co prawda w bardzo kameralnym gronie – ale ERG doszedł do skutku. Skład osobowy aż do soboty nie był do końca pewny. Ostatecznie na metę rajdu dotarli: rodzina Krawców (Gosia, Stasiu, Ola i Krzysiu), rodzina Ginterów (Ola, Jola i Jacek), Marek Świech, Kasia i Olga (koleżanki Nowszego), Asia Sosna, Nowy i Cieszynka. Były nawet dwie trasy – w tym jedna rowerowa.

Frakcja piesza pod wodzą Cieszynki i Nowego porzuciła samochód na Przełęczy Jugowskiej i przeszła przez Kalenicę, Przełęcz Woliborską i inne pomniejsze szczyty do Srebrnej Góry (poważnym utrudnieniem na trasie były grzyby).

W tym czasie rodzina Ginterów i Marek Ś. przejechali ze Srebrnej Góry do Przełęczy Woliborskiej (gdzie spotkali się z frakcją pieszą) i dalej w stronę Przełęczy Jugowskiej, a potem przez Bielawę i Jemną do Srebrnej Góry.

Po dotarciu wszystkich ekip na miejsce noclegu do „Centrum Turystyki Niekonwencjonalnej" udaliśmy się do Fortu Wysoka Skała, gdzie miło spędziliśmy czas na śpiewie, pogaduchach, żartach, pieczeniu kiełbasek, ziemniaków i spożywaniu innych wiktuałów.

W niedzielę część frakcji rowerowej zasiliła frakcję pieszą (pozostał tylko Marek, który pojechał w Góry Bardzkie) i startując z Przełęczy Sokolej zdobyła Wielką Sowę i zeszła do Przełęczy Jugowskiej. Pogoda dopisała, szkoda tylko, że frekwencja była tak niewielka.

Redakcja i Cieszynka, fot: Marek Ś.

PIRENEJE (część 1)

Wstęp

Jeszcze rok temu o Pirenejach wiedziałem tyle, że są. Co prawda hasło „Pireneje" padało czasem w harnasiowych kręgach, nie było jednak żadnych konkretnych planów czy propozycji, a góry te były na tyle odległe, że pozostawały poza obszarem realnych zainteresowań.

Rok temu po wyjeździe z Żabami w Fogarasze powstał jednak nieco bardziej konkretny pomysł wyjazdu w te rejony. Po Nowym Roku potwierdziliśmy nasze chęci i zamiary i od tego czasu zaczęliśmy poważnie myśleć o wyjeździe.

Ekipa była podobna jak rok temu – a zatem sprawdzona i zgodna w sposobach działania. Dołączył jedynie Dominik – chłopak Oli. Przyjęliśmy, że pojedziemy na 3 tygodnie, na początku lipca. Uznaliśmy, że lipiec powinien być mniej upalny i mniej tłoczny – zarówno w górach jak i na drogach. I to się sprawdziło.

W maju zaczęliśmy z Martą dokładną lekturę dwutomowego przewodnika po Pirenejach Keva Reynoldsa, którego polskie wydanie właśnie ukazało się na rynku. Szperaliśmy też po Internecie oraz wykonaliśmy spotkania ze znajomymi, którzy byli w tych górach – m.in. z Mateuszem G.

Pod koniec czerwca zgodnie ustaliliśmy ramowy program wyjazdu wybierając 4 mniej więcej centralne rejony Pirenejów. Uznaliśmy, że ten pierwszy raz powinien być w miarę przeglądowy i powinniśmy zapoznać się z różnymi aspektami tych bardzo rozległych i zróżnicowanych gór. Wybór padł na okolice Gavarnie we Francji, oraz Ordesę, Pico de Aneto i Aiguestortes w Hiszpanii.

Dojazd samochodami, sposób działania metodą 1 – 4 dniowych wypadów na lekko lub z namiotami. Na dole noclegi na kampingach, w górach – na dziko lub na zwyczajowych miejscach biwakowych obok schronisk. Ku mojemu zaskoczeniu Żaba wysunęła nieśmiały postulat, aby na koniec zaplanować krótki, jednodniowy pobyt nad ciepłym morzem, ja natomiast wysunąłem dalej idącą propozycję zgodną z życzeniami części mojej załogi, aby jeden dzień poświęcić na choćby symboliczne zwiedzenie Barcelony.

Przy opracowywaniu trasy dojazdu okazało się, że doskonałą bazą pośrednią będzie dom naszej rodziny w Niemczech u podnóża Szwarcwaldu.

Podróż przez Francję zajęła nam natomiast znacznie więcej czasu niż planowaliśmy, gdyż chcąc obniżyć koszty autostrad wybraliśmy wariant mieszany, który okazał się niezbyt efektywny. W rezultacie musieliśmy założyć jeszcze jeden biwak pośredni gdzieś w Masywie Centralnym.

Francja - rejon Gavarnie

Dopiero we wtorek po południu dotarliśmy do celu, do niewielkiego, leżącego na końcu doliny miasteczka Gavarnie, o którym pan Kev pisze m.in. że jest to rejon odpowiedni dla wszystkich – dla twardego mężczyzny, którego interesują tylko skały i lód, pieszego turysty, a nawet leniwego miłośnika ładnego krajobrazu, który przy szklance zimnego piwa na marmurowym stoliku podziwia ściany cyrku. Na koniec zaś dla zwykłego turysty, który wybierze przejażdżkę na mule lub ośle w głąb doliny. (red. streszczenie fragmentu przewodnika).

Pogoda na razie nie była rewelacyjna, więc pośpiech nie był specjalnie uzasadniony. Po południu wykonaliśmy jedynie spacer rozpoznawczy do centrum miasteczka oraz w górę doliny, nad którą wisiały chmury zasłaniające to, co w tym miejscu najatrakcyjniejsze czyli Cyrk Gavarnie – potężny amfiteatr skalny, przecięty wodospadem o wysokości ponad 420 m.

Doświadczony turysta górski, a tym bardziej przewodnik wie jednak kiedy rozpocząć właściwą działalność górską. W środę rano ukazał nam się widok niezwykły – wał chmur zasłaniał wprawdzie środkową część cyrku, lecz ponad chmurami, w miejscu gdzie trudno było spodziewać się ujrzeć cokolwiek ukazała się skalna grań poprzecinana płatami śniegu.

Przy śniadaniu mieliśmy natomiast okazję – dyskretnie, ale nie bez rozbawienia – obserwować francuskiego turystę usiłującego złożyć samorozkładający się kolisty namiocik Quechui. Po kilku bezowocnych próbach zdenerwowany mężczyzna zabrał swój plecak, porzucił złośliwy namiot i opuścił kamping. Śmialiśmy się, że pewnie ekipy z Decathlonu po sezonie zbierają porzucone na kampingach namioty i sprzedają je ponownie.

Tzw. wycieczka rozruchowa nie była wcale ulgowa. Celem była słynna Breche de Roland (2807 m) – skalna szczerba w grani wyrąbana wg. legendy mieczem przez rycerza Rolanda. Do pokonania mieliśmy 1400 m przewyższenia. Wycieczka zajęła nam 13 godz. ale było warto – pogoda dopisała, po drodze piękne widoki, mnóstwo kwiatów, świstaki, trawersy po śniegu, a na koniec, powyżej schroniska Sarradets okazja do przećwiczenia chodzenia w rakach.

Francja - Vignemale

Kolejny wypad w góry rozpoczęliśmy w czwartek z ogromnego parkingu przy Pont d'Espagne za miasteczkiem Cauterets (ok. 1500 m). Stąd ruszyliśmy z pełnym sprzętem biwakowym w górę, w kierunku schroniska Refuge des Oulettes de Gaube (2151). Po drodze minęliśmy Lac de Gaube – jezioro, do którego docierają przy pomocy kolejki linowej tłumy turystów. Tu skwar zelżał i otoczyły nas mgły. Mimo ograniczonej widoczności dolina, którą podchodziliśmy prezentowała się bardzo malowniczo. Łany azalii, orlików i innych kwiatów, potoki, kaskady, wodospady – prawie jak w raju.

Dwieście metrów od schroniska znajdowało się miejsce biwakowe, które we mgle rozpoznaliśmy po kamiennych murkach i kilku rozbitych namiotach. Poza tym płasko, trawiasto, gdzieś obok szumiały jakieś strumienie. Rozbiliśmy się w tej scenerii nie bardzo wiedząc gdzie jesteśmy i wów-

czas zaczął się spektakl. W mgłach pojawiła się dziura, zaświeciły promienie słońca i ukazał się kawałek zawieszonego jakby w powietrzu szczytu. Dziura zaczęła się powiększać i okazało się, że otaczają nas wysokie, skalne ściany kulminujące w szczycie Grand Vignemale (3298 m). Widowisko trwało może z 30 minut, po czym znów wszystko otuliła mgła.

Rano powitała nas jednak piękna pogoda. Żaby postanowiły zaatakować Vignemal'a, my mniej ambitnie – Petit Vignemala (3032), a Dominik, który na pierwszych wycieczkach nadwyrężył kolano postanowił dojść tam gdzie da radę. No i wszyscy osiągnęli to, co zaplanowali – prawie, bo Żabom zbrakło kilkadziesiąt metrów do szczytu.

Hiszpania - Ordesa

Następnego dnia zeszliśmy do aut i wyruszyliśmy do Hiszpanii. Późnym popołudniem dotarliśmy do Torli – miasteczka położonego u wylotu doliny Ordesa – największego z kilku kanionów rozcinających południowe stoki Pirenejów w tym rejonie. Noc spędziliśmy na kampingu, a następnego dnia podjechaliśmy na duży darmowy parking w centrum Torli, spakowaliśmy plecaki i wsiedliśmy do autobusu, który co 15 minut zawozi turystów do wylotu kanionu, na polanę Pradera Ordesa.

Naszym celem było przejście dnem kanionu i dotarcie do schroniska Goriz położonego pod Monte Perdido. Mimo upału droga była dość przyjemna, gdyż w dużej części prowadziła przez las. Nie brakowało jednak atrakcji w postaci widoków na ściany kanionu oraz kaskad i wodospadów. Pojawiły się też łąki irysów. W końcu wyszliśmy na otwarty teren otoczony ścianami kanionu, porośniętymi w mniej stromych miejscach jaskrawożółtymi kwiatkami, kontrastującymi z intensywną zielenią trawy. Dolinę zamykał tzw. Cyrk de Soaso (1750) zwieńczony efektownym wodospadem zwanym Cola de Caballo (koński ogon). Stąd mieliśmy jeszcze ok. 2 godz. podejścia na wyższe piętro doliny, do schroniska Goriz (2200). Na tarasach obok schroniska można było rozbić namioty, można też było skorzystać z ustawionych obok kabin z toaletami i prysznicami (wszystko darmowo).

Następnego dnia mieliśmy na lekko zdobyć trzeci co do wysokości szczyt Pirenejów Monte Perdido (3355 m). Pierwszym etapem było jeziorko Lago Helado (2985m). Stąd widać już było dalszą drogę prowadzącą piarżysto – śnieżnym żlebem niemal pod sam wierzchołek. Pogoda była słoneczna, ale w żlebie zaczęło potężnie wiać, tak, że trudno było się poruszać po stromej, piarżystej ścieżce. Dopiero po wyjściu na podszczytową przełączkę trochę się uspokoiło, a na samym szczycie było już całkiem przyjemnie. W zejściu, w dolnej części żlebu wybraliśmy szybszy i wygodniejszy wariant śnieżny.

Kolejny dzień, to powrót do Torli, ale nie dnem kanionu, lecz ścieżką Faja de Pelay prowadzącą jego orograficznie lewym zboczem, ok. 500 – 600 m ponad doliną, z pięknymi widokami na przeciwległe zbocza i samą dolinę. Na koniec trzeba było jednak pokonać 600 m stromego zejścia, po którym z dużą przyjemnością opłukaliśmy się w potoku.

Pico de Aneto

Na kolejną noc zostaliśmy w Torli, a nazajutrz przejechaliśmy ok. 100 km na wschód do Benasque. Po przyjeździe samochody zostały na parkingu, na końcu dostępnej publicznie drogi, a my wyruszyliśmy na kolejne 3 dniowe wyjście z zamiarem zdobycia najwyższego szczytu Pirenejów – Pico de Aneto (3404 m). Pierwszy odcinek był krótki – dojście do schroniska Renclusa na 2140 m. Obok schroniska zobaczyliśmy ewidentny plac biwakowy oznakowany jednak równie ewidentnym piktogramem „zakaz biwakowania". Chcieliśmy już iść gdzieś dalej, ale rozmowa z obsługą wyjaśniła sprawę – można się rozbijać, ale od 19:00 do 9:00 rano. Miejsce miało tylko jedną drobną wadę – trzeba było co jakiś czas odganiać dwa pasące się dziko i trochę natrętne konie. Następnego dnia Dominik tak gorliwie zabrał się za to odganianie, że został kopnięty przez konia w i tak bolące kolano. Na szczęście nic poważnego się nie stało.

Pico de Aneto zdobywaliśmy w szóstkę – Dominik wolał odpuścić, aby nie ryzykować dalszego nadwyrężenia kolana. Pierwsza część trasy okazała się dość trudna orientacyjnie. W Pirenejach lepiej znakowane są jedynie szlaki długodystansowe typu GR11. Inne, zazwyczaj wyznaczone są przez kopczyki, które często prowadzą różnymi wariantami, czasem znikają, czasem prowadzą w inną stronę niż chcemy. W skalno – kamienistym terenie, w którym dość długo zalega śnieg ścieżka też jest często pojęciem umownym. W rezultacie udało nam się nie trafić tak od razu na jedyną chyba puszczającą przełączkę w grani, prowadzącą w stronę lodowca Aneto. Wkrótce jednak, po małej korekcie byliśmy na właściwej drodze. Cel był już dobrze widoczny. Przez piarżyska i głazowiska dotarliśmy wreszcie do topniejącego, gąbczastego lodu. Póki co raki nie były jednak konieczne. Dopiero nieco wyżej, na trawersie postanowiliśmy uzbroić się w sprzęt, który miejscami był faktycznie pomocny. Tylko nieliczni, mijani turyści szli bez raków. Po minięciu przełęczy Collado de Coronas i dojściu pod kopułę szczytową zamiast opisywanego w przewodnikach, efektownego Mostu Mahometa zaczęła się piarżysta ścieżka na szczyt. Byłem już nieco rozczarowany, gdy tuż przed szczytem zatrzymała nas zbudowana z prostopadłościennych bloków skalnych ułożonych na tzw. „sztorc" grań – był to wspomniany Most Mahometa. Przejście wymagało trochę gimnastyki i uwagi, gdyż ekspozycja na obie strony była spora. Na życzenie dziewczyn Waldek założył nawet kawałek poręczówki, podczas gdy sam biegał po grani bez specjalnego stresu.

Na szczycie spotkaliśmy dwóch młodych Polaków, którzy przemierzali Pireneje od morza do morza. Pogoda nie była tego dnia wybitnie dobra, widoczność raczej średnia, więc długo na szczycie nie zabawiliśmy. Mimo, iż schodziliśmy jako jedni z ostatnich, czasu na powrót pozostało dość sporo. Wariant powrotny był tym razem zgodny z opisem przewodnikowym, choć nie obyło się bez schodzenia stromym żlebem po ruchomych piargach.

c.d.n.
Jacek G.

TO BYŁO

✔ 29.09 prelekcja Cieszynki i Nowego z ubiegłorocznej wyprawy do Tadżykistanu.

✔ 10-11.10 odbył się **Rajd Złota Jesień z Harnasiem** – z metą na Krawców Wierchu. Rajd zgromadził sporo osób. Uczestników nie odstraszyła kiepska pogoda i na metę – wraz z przewodnikami– dotarło 69 osób.
Trasy prowadzili: Kuba Szymański (z Żabnicy), Gosia „Dziobak" (z Korbielowa) oraz Marysia i Świstak (z Soblówki). Ta ostatnia trasa cieszyła się zresztą największą popularnością – 46 osób. W trakcie rajdu odbywał się konkurs fotograficzny dla wszystkich uczestników pod hasłem „Złap jesień". Na mecie na uczestników czekały inne atrakcje „fotograficzne": pokaz fotografa Adriana Spuły, warsztaty przez niego prowadzone oraz prezentacja zdjęć wykonanych przez rajdowiczów na trasach i wybór najlepszych fotografii. Szkoda, że nie dopisała pogoda i warsztaty musiały się odbyć w wersji bardziej teoretycznej niż praktycznej.
Wśród uczestników widać było wielu znajomych z poprzednich rajdów, ale też sporo nowych osób.

✔ 13.10 „Pireneje" – prelekcja Marty i Waldka Kubiczków oraz Jacka Gintera.

✔ 14.10 odbył się inauguracyjny wykład nowego kursu, na który przybyło 22 kursantów.

✔ 16-18.10 Pierwszy termin egzaminu praktycznego zakończył się wynikiem 10:1 dla kursantów. Noclegi w PTSM Nickulina oraz PTSM Żywiec, trasy z Węgierskiej Górki, Ciśca i Cięciny Dolnej przez Słowiankę do Juszczyny. W niedzielę zwiedzanie Żywca oraz Grupa Jastrzębicy i Grojec. Egzamin przebiegał w scenerii jesienno – zimowej, gdyż trafiliśmy na pierwszy, nieco przewczesny atak zimy. Gratulujemy półprzewodnikom: Natalii, Grażynie, Agacie, Agnieszce, Huchlowi, Jaśkowi, Krzyśkowi R., Krzyśkowi H., Dawidowi, Jarkowi. Komisja: Basia Z., Radek T., Jacek G., kruczek, Przemek P. oraz Krasnal.

TO BĘDZIE

❋ 24-25.10 Rajd „Studenci Górom". Na mecie w Żywcu pyszny posiłek przygotowany przez Hermana, ekspresowy kurs języka Esperanto prowadzony przez Klub Esperantystów z Gliwic, oraz gry i zabawy. Drugiego dnia dla chętnych zwiedzanie Muzeum Browaru Żywieckiego. Przewidziano 3 trasy, które poprowadzą Sylwester „Krasnal" Mateja, Michał „Bażant" Tomczak oraz Staszek Wierzchowski.

❋ **20.11 (piątek)** odbędzie się **Walne Zebranie SKPG Harnasie**. Rada uznała, że ten eksperymentalny termin pozwoli na liczniejszy udział, zwłaszcza członków mieszkających trochę dalej od Gliwic.

W ostatnim okresie sporo emocji i burzliwą dyskusję na naszej internetowej liście wywołały sprawy związane z chatką. Łamy MM nie są najwłaściwszym miejscem, aby w tej chwili przedstawiać czy komentować te wydarzenia. Redakcja postanowiła jedynie zasygnalizować zaistaniałe fakty, a zainteresowanych odsyłamy na listę oraz na Walne Zebranie, na którym sprawa zapewne będzie rozpatrywana.

Redakcja